

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 22-go stycznia 1925 r.

Nr. 3

Jurek i Tadzik.

Jurek i Tadzik, mieszkają nad naszą śliczną rzeką Wisłą. Za ledwie sto kroków mają od furtki swego dużego ogrodu, do rzeki. Tatuś zamówił u stolarza, specjalnie dla swoich synków, ławeczkę wysoką, na którą się wchodziło po dwóch schodkach.

Chłopcy więc, nie potrzebowali wcale wychodzić za furtkę, ponieważ z ławki doskonale widzieli przepływające Wisłą statki.

Mamusia, jeżeli czas jej na to pozwalał, wychodziła nieraz na brzeg rzeki z chłopczykami i dzień ten zawsze uchodził w ich młodziutkiem życiu za uroczysty.

Jurek i Tadzik bardzo się dziwili, czemu inne, dzieci tak swobodnie, biegają sobie brzegiem rzeki, nikt im tego nie broni — a oni muszą z za kratki bramy i parkanu wyglądać jak więźniowie? I zapytali raz nawet o to tatusia. A tatuś odpowiedział im tak: To są dzieci biedaków, których rodzice są cały dzień przy pracy po za domem — niema więc komu ich oglądać. To też prawie co roku tonie z nich jedno. Przypomnijcie sobie kochane dziateczki Józia tego który tak ładnie śpiewał — pamiętacie sądzę, było to roku zeszłego i byliście z mną przy tem, jak go wyjęli z wody nieżywego już. Prawda, jak wam żal było jęć? Dłuższy czas o tem mówiliście obaj i nawet wtedy otrzymałem od was przyrzeczenie, że choćby nas w domu nie było, wy sami nie odważycie się pójść nad rzekę, mając w pamięci biednego Józia.

I rzeczywiście parę miesięcy zadawalali się ławeczką, lecz powoli zapomnieli i o Józiu i o przyrzeczeniu. Zazdrosnym okiem, ścigali biegające dzieci. A już najbardziej zazdrościli Kubusiowi 6-letniemu synkowi szewca! Ten miał wędkę — taką prawdziwą wędkę i siedząc na kamieniu, łowił ryby. Wprawdzie nie widzieli ani razu żeby niósł rybę do domu, ale mógł ją przecież do kieszeni schować, by mu inne dzieci nie odebrały.

Ach, ta wędka! ta wędka! Jurkowi i Tadzikowi spać po nocach nie dawała! Marzyli, jak to oni usiedliby, obok siebie na kamieniu, a zarzuciwszy wędkę na wodę, czekali, aż ryba schwyci haczek... i z jakim tryumfem, nieśli ją do domu żeby ofiarować mamusi!

Jurek, coprawda, wolałby, żeby ryba ręce miała i jedną z nich chwyciła haczek, bo wtedy mniej żal byłoby mu za nią, ale ponieważ tak nie jest i wszyscy się z tem godzą, więc trudno.

I przypadek, przyjaciel marzycieli, dopomógł im do spełnienia najgorętszych marzeń.

Tatuś wyjechał pewnego pięknego ranka i miał wrócić, aż przed wieczorem — a mamusia, poszła ze służącą, do znajomej starszej pani, która zachorowała ciężko, a nie mając nikogo z krewnych była zdana na

łaskę Opatrzności. Mamusia więc nim wyszła, zakazała chłopcom próby wycieczki nad rzekę, prosząc, by byli grzeczni, a jak ona wróci, pójdą razem.

Ale, ledwie matka znalazła się za furtką, już byli chłopcy w kącie ogrodu, gdzie oddawna mieli przygotowane długie kije. Wyszukanie grubych nici w pokoju matki i zrobienie ze szpilek haczków było dziełem 10ciu minut! Poczem, złapali sobie dwie muchy i wbiwszy je na haczek mieli gotowe wędkę.

Serduszko mocno im biło, gdy siadali na kamieniu a oczy, jaśniały jak gwiazdy! Oto, nareszcie i oni ryby łowią! Siedzieli sobie wygodnie, mając i pod nogami kamień i czekali na rybę cierpliwie.

Pogoda była prześliczna — lekki wiaterek marszczył powierzchnię rzeki i przynosił zapach świeżo skoszonego siana z za rzeki, gdzie właśnie odbywało się sianozęcie. Chłopcy zatparzyli się.

W pewnej chwili, poczuł Jurek, że coś mu wędkę szarpnęło mocno, mrugnął więc porozumiewawczo na brata i z całej siły trzyma — w końcu czując że sam jej utrzymać nie może, prosi cichutko, żeby mu pomógł i już wspólnymi siłami ciągną do siebie.

Ale ryba, która rzeczywiście schwyciła się na haczek, silniejszą się okazała od nich, bo nagle szarpnęła mocno i... chłopcy buchnęli w wodę! I pamięć ich od tej chwili, przysłoniła mgła.

Gdy otworzyli wreszcie oczy, zobaczyli płaczącą mamusię, dużo ludzi, dzieci, policjanta i starszego pana w okularach, o którym wiedzieli, że jest lekarzem. Czuli się bardzo źle i było im zimno.

Wreszcie przynieśli ich do ich domku własnego i ułożyli w łóżeczkach, gdzie musieli kilka dni leżeć. Czuli swoją wielką winę, więc z pokorą przyjęli gniew tatusia, ale, największym wyrzutem dla nich, była zapłakana twarz mamusi.

To też postanowili, nie być odtąd więcej i nigdy powodem płaczu kochanej mamusi i nie martwić tatusia drogiego i postanowienie spełnili, słuchając ich zawsze i we wszystkim.

Później, dowiedzieli się od mamusi, że gdyby nie pewien gospodarz, który na szczęście, przewoził siano łódką, a który ich z wody wyciągnął byliby już nie żyli.

Pamięć o tym wypadku zachowali, długo, ku zadowoleniu rodziców. A nawet pewnego razu po powrocie od gospodarza, któremu chodzili podziękować za uratowane życie, poprosili ojca, by im pozwolił te dzieci biednych rodziców co się wałęsają nad brzegiem rzeki, zapraszać do ogrodu na wspólną zabawę. Chcieli bowiem w ten sposób uchronić je od narażenia się na utonięcie.

Odtąd więc, wesoło było w ogrodzie. Zabawiali się rozmaicie, lecz najczęściej w szkole, w której prawie zawsze, Jurek był nauczycielem, a reszta uczniowie. A jeżeli kiedy które z dzieci, chciało pójść nad rzekę, Jurek zaczynał opowiadać im, jak to on z Tadzikiem

do wody i jak ich topielec, o okropnych
— dziurach] ciągnął, że ledwie — ledwie ich
brał ten dobry gospodarz. I skutek opowiadania
był bajeczny! Żadne z dzieci, nie miało ochoty za-
poznać się bliżej z topielcem.

Zabawa gwiazdkowa dla dzieci.

Kazia była córką zamożnych rodziców. Otoczona
dostatkiem, nie zadawała się „gwiazdką i choi-
nką” oraz przeróżnymi upominkami, ale chciała w
dodatku zabawę, żądając by każdy przyniósł jej pre-
zent.

Mama Kazi, widząc w niej samolubstwo, zmart-
wiła się, że jej córka nie pomyśli o tych biednych i
nędzą otoczonych dzieciach, co żadnego upominku od
gwiazdora nie otrzymają. Chcąc corunię obudzić do
wznioślejszych uczynków, zgodziła się na urządzenie
zabawy, ale pod jednym warunkiem, że przyjmie plan
przez nią podany.

Tak więc mówi do córki: Zaprosisz twoje ko-
leżanki na zabawę gwiazdkową i niech każda przy-
niesie ładny prezencik, ale pożyteczny, np. ciepłe poń-
czoszki, wełnianą halkę trzewiczki, prowianty lub
orzeszki.

Na to Kazia; Ależ mamusiu, przecież ja takich
prezentów nie chcę, ja mam garderobę i podostatkiem.
Moja córko, pozwól mi dokończyć: Każde dziecko
przyniesie swój upominek tak, jak zaznaczyłam, i wszy-
stko złożymy na stole — taksamo mój i twój. Mama
was wtenczas zabierze do automobilu i pojedziemy
do biednych rodzin, rozdamy upominki — tam gdzie
gwiazdor zapomni.

Kazia aż klasnęła w rączki z radości. Mamusiu
masz złote serduszko, zrobię tak, jak rozporządziłaś.
Tak się stało. Na zaproszenie Kazi, dzieci zebrały się
w jej domu, każde z pudełkiem lub koszyczkiem;
Mama zawiozła ich do biednych rodzin, gdzie dzieci
przyniosły prawdziwą przyjemność dla nieszczęśliwych
rodzin.

Później przy herbacie w domu Kazi, każde dzie-
cko zadowolone, że spełniło dobry uczynek, dzięko-
wało Kazi za zaproszenie na tak miłą zabawę. A
Kazia, jako dobra córka, zwróciła się do swej mamy
i tak powiedziała: Ja dziękuję Bożi, że dał mi Ma-
mę z najzłotszym sercem na świecie!

Przygoda w kuchni.

— Będą dzisiaj naleśniki!
Już kucharka cukier tłucze,
Mama poszła po rodzenki,
U śpiżarki wiszą klucze!

Tak od rana Filuś woła
Na Minetkę, na Kacperką.
I wąsiki oblizuje,
I na komlę chciwie zerka.

Filuś strasznie jest łakomy!
W całym domu wszyscy wiedzą,
Że z talerzy wylizuje,
Czego inni nie dojedzą.

Pfe! Jak brzydko! Aż nie miło
Mówić o takim kocie,
Wolałbyś sam myszy łapać
Albo siedzieć gdzie na płocie.

Co się Mama nie nagniewa,
Nie naprosi, nie nasarka!
Ledwo skończy, aż mój Filuś
Smyk do kuchni i do garka.

Aż raz wbiega; co się skarży...
Pęchu, węchu — to słoninka:
Filuś woła towarzyszy
Do pyszczka mu idzie ślinka

Jak nie schwyci łapką całą,
Jak nie wrzaśnie w niebogłosey;
— „A jaj!... A jaj!... Kotki za nim
Co wtknęły także nosy.

Byłóż bólu! Byłóż krzyku,
Byłóż przytem wstydu siła,
Jeszcze pono i kucharka,
Coś na drogę przyłożyła!

Powinszowanie Rodziców.

Dziś Wam moi drodzy, mili,
Składam te życzenia,
By w tym roku się rozwiały
Troski i zmartwienia.
Aby życie szło jak z płatka,
W ciszy i spokoju,
Byście biedy nie zaznali,
Ni smutku, ni znoju.

Niech się przyszłość Wam uśmiecha,
Niech się dobrze dzieje,
A ja smutek Wasz rozpędzę
Szczęście zajaśnieje,
W dzień Bożego Narodzenia,
Składam Wam życzenia,
Ojczy, Matko żyj najdłużej,
Bo Bóg smutek w radość zmienia.

Szopka.

Piosenka na melodię krakowiaka.
Raz wieczorem, gdy pod borem
Pasterze siedzieli,
Jasność wielką jakby słońce,
Na niebie ujrzeli,
Jasność wielką jakby słońce,
Na niebie ujrzeli.

Wtem z obłoku przy ich boku
Anioł występuje,
Temi słowa Boskiej mowy
Onich odgaduje:

Mili ludzie, w nędznej budzie
Bóg się teraz rodzi
I z panienki wśród stajenki
Na świat ten przychodzi.

Ten wybrany, nam zesłany,
Grzeszny świat wybaw,
Ojcu swemu wszechmocnemu
Przed tron nas postaw!

Więc się cieszcie, wielbić śpieszcie
Boga przedwiecznego,
Dziś z Panienki, wśród stajenki
Dla nas zesłanego.